

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE

Drodzy Czytelnicy!

Polecamy Waszej uwadze kolejny numer czasopisma kulturalno -artystycznego ARS. Znajdziecie w nim wiersze Dawida Przybyłowskiego oraz Klaudii Czmok. Warto przeczytać również kolejną część powieści Natalii Anielak pt. *Układanka*, opowiadania Natalii Gruszki i Wiktorii Warzechy oraz felieton Karoliny Miedzińskiej. Zachęcamy również do zapoznania się z rysunkami Jagody Wentkowskiej oraz zdjęciami Karoliny Hornig, Marty Bomby i Dawida Przybyłowskiego, Filipa Seweryna.

Zapraszamy do krytycznej lektury i życzymy miłych wrażeń.

Redakcja

Skład Redakcji

Redaktor Naczelny:

prof. Dariusz Banaś

Członkowie:

Natalia Anielak
Filip Seweryn
Natasza Unger
Klaudia Czmok
Karolina Hornig
Natalia Gruszka
Wiktoria Warzecha

adres e-mail: ars@onet.eu

SPIS TREŚCI

POEZJA

Dawid Przybyłowski *Zakurzony dom*

Klaudia Czmok *Co wypada?*

PROZA

Natalia Anielak *Układanka* (powieść w odcinkach)

Natalia Gruszka *Naznaczeni darem*

Wiktoria Warzecha *Po krętej drodze do nieba*

FELIETON

Karolina Miedzińska *Bycie starszą siostrą to nagroda czy kara?*

RYSUNEK

Jagoda Wentkowska Kopia karykatury *Henryka Sienkiewicza* Tytusa Byczkowskiego

FOTOGRAFIA

Karolina Hornig

Marta Bomba

Dawid Przybyłowski

Filip Seweryn

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE

poezja

Dawid Przybyłowski

Zakurzony dom

Mamo! Mamo! dobiega głos dzieci bawiących się na małym, czerwonym dywanie.
Po izbie rozchodzi się zapach ciasta z jabłkami,
Ogień w kominku skwierczy.
Tata czyta gazetę w skórzanym fotelu,
Babcia robi szalik na drutach,
A dziadzius rozwiązuje krzyżówki.
To właśnie był DOM,
DOM, w którym się wychowałem.

Ale tego już nie ma.
Nie ma miłości, ciepła, głosu najbliższych.
Nie ma niczego.
Pozostał tylko dom.

Zatrzasnąłem za sobą drzwi i już nigdy ich nie otworzyłem
Aż do dziś
Po moim DOMU nie pozostał ślad.
Tylko spękane ściany, z których odpada farba,
Zbutwiały stół i krzesła,
Dywan, który już nie jest czerwony,
Fotel pokrywy kurzem jak zresztą wszystko dookoła.

Niby wszystko jest na swoim miejscu,
Może trochę zakurzone i zniszczone
To dlaczego mojego DOMU już nie ma?

DOM to dzieci bawiące się na czerwonym dywanie
DOM to zapach ciasta z jabłkami
DOM to skwierczący ogień w kominku
DOM to tata czytający gazetę w fotelu
DOM to babcia robiąca szalik na drutach
DOM to dziadzius rozwiązujący krzyżówki
Żadnego z tych domów już nie ma.
Pozostał jedynie stary, zakurzony dom.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE

Klaudia Czmok

Co wypada?

Co wypada?

Tak się składa i tego uczył mnie tata

Że kiedy noc zapada i jaśnieją latarnie

A Słońce zachodzi leniwym krokiem za murowane ściany

Osiedlowe mieszczan palarnię

Nie wypada krzyżeć o sączące się bólem rany

O smutny wyraz twarzy Pani z naprzeciwka

I złamaną nogę psa Burka

Koślawy uśmiech sąsiada

Też niedopuszczalne jest skażenie się na sprawy małej-wielkiej wagi

Na szkolne uwagi

Na polityków mowę syki i głuche jęki

Za łapówki dane położnej do ręki

Nie przeklinać zdrowia szefa małżonki

Wylewanie łez nie męska rzecz

Więc w sytuacji takowej wypada jedynie rzecz:

Że ma się ten świat głęboko gdzieś

I chwiejnym krokiem z uśmiechem na ustach

Pobiegnać by znaleźć się w Morfeuszowych rozpustach

proza

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE

Natalia Anielak**Układanka*****Powieść w odcinkach*****Sofia. Część czwarta**

Na pogrzeb zjechała się cała rodzina, dołączyli sąsiedzi. Jestem ciekawa czy wiedząc co przez te ostatnie lata działo się w naszym domu, nadal płakali by nad zakopaną w ziemi trumną. Mimo to było jedną właśnie z takich osób, łzy leciały po moich policzkach strumieniami, czerwieniąc moje lica. Jednak gdy wszyscy zdołali już dawno je otrzeć, ja dalej tam stałam i nie zamierzałam odejść.

Mijały minuty, jedna po drugiej. Nagle jednak poczułam czyiś dotyk na swoim ramieniu. Odwróciłam głowę i przeskanowałam wzrokiem młodego blondyna. Ciepło oblało moją pierś. To było miłe z jego strony, że w pewnym stopniu zaniepokoił się o mnie i postanowił podejść. Takich ludzi jest coraz mniej. Każdy pilnuje już tylko czubka własnego nosa i swoich kłód rzucanych pod nogi. Nie ważne czy w jego stronę toczy się jedna, czy parę, a w inną całą gromada. Zawsze to ty jesteś tym najbardziej nieszczęśliwym osobnikiem planety.

- Cześć. Sofia, tak? Strasznie mi przykro, no wiesz ... z powodu twojego ojca. – odparł cicho.
- Dzięki, chyba... - odpowiedziałam, czując napływającą w moich kącikach oczu słoną wodę.
- Jestem Philipeno. – wyciągnął rękę i uśmiechnął się ukazując rząd idealnie białych i równych zębów.
- Ciekawe zapoznanie, tuż po pogrzebie. – prychnęłam.
- Uwielbiam twój sarkazm. – uśmiechnął się.

Zaprzestałam wszystkim ruchom. Wpatrywałam się tępo w drewnianą korę przede mną i łączyłam fakty. Czy to naprawdę możliwe? To nie żarty?

Znany mu sarkazm? To samo miasto? Chłopak o imieniu Philipeno?

- Philipeno, czy to ty? – zapytałam zszokowana.
- Tak to ja, twój przyjaciel, którego zablokowałeś z nie wiadomego powodu ...
- Powinnaś zostać detektywem, moje śledztwo poszło szybciej niż się spodziewałam. – uśmiechnęłam się pod nosem. – Trzeba było nie bawić się w te wszystkie gierki albo chociaż pilnować telefonu, bo twoja dziewczyna nie miała problemu z obwieszczeniem twojego niecnego planu. – zasugerowałam. – I jak śmiesz po tym wszystkim myśleć, że się przyjaźnimy, co?!
- Że co? O czym ty mówisz, dziewczyno? Nie zrobiłaby czegoś takiego. To tobie się coś odwidziało i nagle zaprzestałaś ze mną kontaktów.– zaśmiał mi się prosto w twarz.
- Nie chcesz wierzyć to nie wierz, twoja sprawa Philipeno. – powiedziałam.
- Żal mi cię.
- Tekściki na poziomie przedszkolaka, dojrzałe. – sarknęłam.

Odwróciłam się napięcie i ruszyłam w kierunku samochodu mojej mamy. Chyba nadeszła pora powrotu.

Wieczór. Dopiero po tylu godzinach przez moją bezpieczną szklaną kulę, moją ochronną, barierę, która trzymała mnie w pionie – przebiła się rzeczywistość, niczym sztylet. Już nie byłam uchroniona, twarzą w twarz stanęły ze mną wszystkie najgorsze odczucia.

Straciłam ojca, choć dopiero co wrócił na miejsce w moim poszarpanym sercu. Już nigdy go nie zobaczę, nie przytulę. Może kiedyś byłoby to miodem na moje serce, ale teraz? Czemu wszystko co dobre kończy się szybciej niż zaczyna? To takie niesprawiedliwe.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE

Ach, no tak. I jeszcze na domiar złego – blondyn. Ten zakłamany, wyrachowany i nieziemsko przystojny chłopak, który zamiast poskładać mnie na nowo, zdeptał jak puszkę i rzucił gdzieś w kąt. To był jego plan? Bawi go niszczenie drugiego człowieka? Bardzo zabawne.

Szurałam stopami po marmurowej posadzce prosto do łazienki. Nie panując nad tym co robię zaczęłam przeszukiwać wszystkie szafki. Szukałam czegokolwiek co pozwoli mi ukoić ból.

Brawo, bardzo dojrzałe posunięcie! – zbesztalam się.

Znalazłam parę tabletek przeciwbólowych i najostrzejszy przedmiot z wszystkich znalezionych. Dalej możesz się tylko domyślać do czego doprowadziła moja głupota. Ja nie jestem w stanie tego opisać.

Wszystko stało się tak szybko. Szpital, lekarze, opatrunki, psycholog. Gdy dotarłam do domu nie miałam na nic ochoty. Nie rozumiałam dlaczego postanowili mnie uratować, nie byłam kimś wielkim – mój brak nie wyrządził by nikomu wielkiej krzywdy.

Pewnie myślałabym tak do tej pory, gdyby nie ta jedna jedna osoba, której nie chciałam widzieć, a jednak pragnęłam tego najbardziej na świecie.

- Philipeno? – zapytałam, stojącego w progu mojego pokoju zdyszanego chłopaka.

- Sofia, wariatko! Dlaczego to zrobiłaś?!

- Ehh, nie wiem, pomyślmy ... - zamyśliłam się. – Zmarł mi ojciec, mój rzekomo najlepszy przyjaciel nie ... - przerwał mi wyliczanie.

Wcisnął na moje usta mocny pocałunek, uciszając mnie skutecznie. To było w ogóle możliwe?

- Już wszystkiego się dowiedziałem. Tak strasznie mi głupio ... – odpowiedział.

- Spoko, zdarza się. – odpowiedziałam i przyciągnęłam go z powrotem do siebie.

Staliśmy przed wielkimi, metalowymi drzwiami z napisem „WYSŁUCHAMY WSZYSTKIEGO”. Zawiedziona stwierdziłam, że to wcale nie pizzeria, którą obiecał mi mój chłopak – Philipeno, a jakaś szopka dla oszołomów.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego pytająco, oczekując wyjaśnień. Nie potrzebowałam pomocy. Ja – radzę sobie sama. Prawda?

-Pora sobie pomóc, kochanie. – szepnął i do ucha i wepchnął do środka.

KONIEC

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE**Natalia Gruszka****Naznaczeni darem**

Hej mam na imię James i mam 18 lat. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że jestem zwyczajnym nastolatkiem. Otóż tak nie jest. Na świecie istnieją ludzie, którzy posiadają jakieś nadzwyczajne umiejętności związane z żywiołami. Jestem jednym z nich, tylko trochę inny. Wiadomo, że są cztery żywioły: ogień, woda, powietrze i ziemia. Ludzie z darem ognia są nadzwyczaj wytrzymali na ciepło, mogą za pomocą dłoni rozpalić ognisko albo jeżeli się tego nauczą strzelać kulami ognia. Powietrze daje możliwość latania, szybkiego biegania oraz unoszenie rzeczy lub osób w powietrze. Woda umożliwia pływanie pod wodą jak ryby i daje możliwość strzelania kulą wody. Osoby które posiadają dar ziemi mogą zapadać i przemieszczać się pod powierzchnią, powołać do wyrośnięcia w szybkim tempie drzewa i inne rośliny. Do tej pory myślałem, że moim darem jest ziemia, ale od jakiegoś miesiąca zaczęły pokazywać się też inne dary. Ja i moi rodzice nie wiedzieliśmy dlaczego tak jest udaliśmy się więc do specjalisty, który powiedział nam, że według starej przepowiedni w XIX wieku mają narodzić się dwie osoby, chłopak i dziewczyna, którzy będą posiadać wszystkie dary i pokonają zło znajdujące się na świecie. Problem jest tylko jeden jeżeli do 20 roku życia nie odnajdziemy się nasze moce znikną, a po kilku tygodniach umrzemy. Na szczęście mam wspaniałych przyjaciół, którzy obiecali mi pomoc. Specjalista dał mi wykaz szkół na całym świecie do których uczęszczają osoby z darem. Na naszej planecie został wydany zakaz uczęszczania osób z darem do normalnych szkół, ponieważ wykazujemy się większą inteligencją i rodzice nie chcą, żeby ich dzieci czuły się gorsze.

-Halo...

- Siema Kevin, słuchaj jest sprawa. Pamiętasz jak opowiadałem ci o moim darze.

-Wspominałeś coś o tym.

- Byłem dziś z rodzicami u tego specjalisty. I to co mi powiedział to normalnie kosmos. Na świecie jest gdzieś dziewczyna, która tak jak ja posiada wszystkie dary, moim zadaniem jest ją odnaleźć, ponieważ gdy nie odnajdziemy się do 20 roku życia to nasze dary znikną, a po kilku tygodniach umrzemy.

-Jezu, stary. Współczuję, jak mogę Ci pomóc?

-No więc pomyślałem sobie, że może udasz się ze mną do wszystkich szkół na świecie?

- Spoko pomysł. Może weźmiemy jeszcze Oskara, Veronice i Isabelle? Na 100% się zgodzą, a z pewnością się przydadzą.

- Dobra to pogadam z nimi jutro w szkole. Musze kończyć pa.

- Trzymaj się pa.

Dobra to teraz napiszę na grupie, że jutro o 8 pod naszymi szafkami.

Po opowiedzeniu im tego co Kevinowi, zgodzili mi się pomóc. Oskar ma dar ognia, Kevin powietrza, Veronica wody, a Isabella ziemi.

- To kiedy ruszamy?- spytał Oskar

-Najlepiej jak najszybciej. Kiedy wam pasuje?

-Mi w środę bo jutro mam badania- powiedziała Isabella.

-Dobra czyli wszystkim pasuje w środę?

-Jasne.

- Weźcie najpotrzebniejsze rzeczy. I o 9 rano pod moim domem.

Jeździliśmy po całej Ameryce i niestety jej nie znaleźliśmy, później po całej Afryce, Europie i Azji, tam też jej nie było. Zająłoby nam to półtora roku. Za pół roku moje dary znikną, a ja później umrę. Tak nie może być, pokładam nadzieję, że może w Australii ją znajdziemy. Po przejechaniu całego kontynentu, dalej jej nie było. Na szczęście w Sydney mieszkał pewien profesor który powiedział nam, że w jego szkole była dziewczyna która, również mnie szukała. Ma na imię Jessica i tak jak mi, zostało jej niecałe pół roku. Profesor dał nam jej numer telefonu, ale jej telefon był poza zasięgiem. Wróciliśmy więc z powrotem do domu. Mijał dzień za dniem, a ona dalej nie odbierała. Moja mama ma znajomego w policji, więc poprosiłem ją o namierzenie telefonu tej dziewczyny. Okazało się, że jej telefon ostatnio logował się niedaleko mojej szkoły. Postanowiłem, że mimo iż jest sobota pójdę tam. Ten pomysł okazał się najlepszym w moim życiu. Kiedy podjechałem pod szkołę ujrziałem siedzącą pod drzewem dziewczynę. Podchodząc do niej zauważyłem, że płacze. Podeszedłem i dałem jej chusteczkę.

- Czemu siedzisz tutaj sama w sobotę?

- No, bo mam problem. Od ponad roku szukam chłopka który tak jak ja posiada wszystkie dary. Niestety nasz czas się kończy bo za 2 miesiące stracę moce i umrę.

- A uśmiechniesz się jeżeli ci powiem, że mam ten sam problem.

- Nie?! Nie żartuj!

- Naprawdę, przejechałem cały świat, żeby cię znaleźć, a ty siedzisz akurat pod moją szkołą.

Zabrałem Jessicę do mojego domu. Musimy się poznać skoro jesteśmy sobie pisani i do końca życia mamy być razem.

Po pięciu latach bycia w związku postanowiliśmy wziąć ślub. Na naszym weselu było naprawdę sporo zaproszonych gości. Śpiewaliśmy, piliśmy i tańczyliśmy do późna. Po kilku tygodniach okazało się, że podczas nocy poślubnej Jessica zaszła w ciążę. Poszliśmy do lekarza i okazało się, że to czworaczki. Po 9 miesiącach urodziły nam się dwie dziewczynki Betty i Jane oraz dwóch chłopców Brajanek i Olek. Betty miała dar wody, Jane ziemi, Brajanek ognia, a Olek powietrza. Dzieci bardzo szybko rosły, a ich moce stawały się coraz potężniejsze, udaliśmy się więc do specjalisty u którego już kiedyś byłem. Powiedział nam, że to nic dziwnego, skoro my jako ich rodzice posiadamy wszystkie dary. Dowiedzieliśmy się też, musimy nauczyć je panować nad ich darami, bo może się to źle skończyć. Dzieci rosły z dnia na dzień, nauczyliśmy je kontroli nad ich mocami i pokazaliśmy im jak korzystać z nadzwyczajnych umiejętności. Kiedy nasze dzieci skończyły studia założyliśmy rodzinną firmę. Naszym mottem było zwalczanie zła. Nasza firma pomagała policji w łapaniu przestępców, a czasami pracowaliśmy jako detektywi. Nasze życie było pełne wrażeń, miłości i podróży. Nie brakowało nam też spokoju i pieniędzy. Mieliśmy własny duży dom, samochód, domek letni w górach i nad morzem, czego można chcieć więcej. Po przepracowanych latach wraz z Jessicą przeszliśmy na zasłużoną emeryturę. Nasze dzieci miały dzieci i kontynuowały rodzinny biznes. Każdego dnia cieszyliśmy się życiem. Doczekaliśmy się spokojnej starości i żyliśmy długo i szczęśliwie.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE

Wiktoria Warzecha

Po krętej drodze do nieba

Kiedy otwieram rano oczy, spoglądając gwałtownie na zegarek, w mojej głowie zaczyna coś buzować. Każdy kolejny dzień zaczyna się tak samo. Szary, pozbawiony jakiegokolwiek wyrazu, w samotności. Znowu trzeba wstać, ubrać się i ruszyć przed siebie. Znowu trzeba włączyć się samotnie, odliczając godziny do nadejścia wieczoru. Ach, jak bardzo mnie to nudzi, jak długo będzie to jeszcze trwać? Takie pytanie zadaję sobie codziennie, marząc, że w końcu i dla mnie zaświeci słońce.

Susan Black, jak mówią znajomi, o ile w ogóle mogę ich tak nazwać, zwykła kujonka, która nie wystawia nosa spoza książek, ciągle się dąsa i zachowuje się jakby pozjadała wszystkie rozumy. Nic dodać, nic ująć, przecież wszyscy wszystko wiedzą najlepiej. Taka opinia panuje wśród prawie wszystkich osób, które znam, tylko Jake ma o mnie inne zdanie. Tylko on wie jaka jestem naprawdę. Zawsze mogę z nim pogadać, chyba tylko on mnie rozumie. Reszta ludzi z mojego otoczenia jest bardzo specyficzna. Jedni myślą tylko o imprezach i alkoholu, nie ma dla nich znaczenia, że na drugi dzień będą mieć takiego kaca, że nie będą w stanie wstać z łóżka. Kolejni to prawdziwi komputeroholicy, którzy cały dzień potrafią spędzić przed ekranem komputera, a ich życie istnieje chyba tylko wirtualnie. Jeszcze inni nie widzą nic poza czubkiem własnego nosa, czasem mam wrażenie, że są zakochani sami w sobie tak jak ten słynny Narcyz z mitu o Demeter i Korze. Można powiedzieć „społeczeństwo XXI wieku”. O byłbym zapomniata wspomnieć, że na świecie żyje jeszcze garstka wyalienowanych „szarych myszek”, które nigdzie nie pasują i chyba nikt o nich nie pamięta. Jeśli chodzi o mnie, to ja należę właśnie do nich.

Moje szare, denne życie toczyło się cały czas w tym samym rytmie. Już chyba zdążyłam się przyzwyczaić, że jest ono takie, śmieszne, bez koloru. Każdy dzień wyglądał identycznie, a swe smutki ciągle topiłam w książkach, jak na prawdziwą kujonkę przystało. Przecież w końcu ktoś w tej szkole musi się uczyć, zdobywać dobre stopnie, no i oczywiście wygrywać olimpiady. Komuś przecież musi przypaść ten słynny zaszczyt odbierania nagrody z rąk dyrektora za rewelacyjne wyniki w nauce. Chyba nie muszę mówić, kogo osiągał ten zaszczyt rok w rok. Można mówić wręcz o pewnego rodzaju rutynie. Uczysz się cały rok, wygrywasz konkursy i na koniec roku ktoś próbuje docenić to, że poświęcałaś swój wolny czas, aby osiągnąć sukces. W końcu jak nie ma się przyjaciół, a z alkoholem i innymi rozgrywkami ma się nie po drodze, to nic innego nie pozostało, jak tylko pogłębiać swoją wiedzę.

Pewnego dnia otrzymałam od Jake'a wiadomość, że jego tata dostał nową pracę i przeprowadzają się na północ kraju. Byłam w szoku. Chwilę myśląc, chwyciłam za telefon:

- Halo, Jake? Czy ty sobie ze mnie żartujesz?! Przecież Prima Aprilis jest 1 kwietnia. Proszę, powiedz, że to tylko głupi dowcip...

- Cześć Susan, też chciałbym, żeby był to tylko żart. Wczoraj późnym popołudniem tata dostał telefon, że teraz będzie dyrektorem jednego z oddziałów firmy, w której pracuje.

W związku z tym musimy przeprowadzić się gdzieś na północ, szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia gdzie.

- Nawet nie wiesz, jak jest mi przykro - odpowiedziałam łamiącym się głosem, a do oczu zaczęły napływać mi łzy.

- Tylko obiecuj mi, że nie będziesz płakać, dobrze? - odpowiedział smutno towarzysz mej ziemskiej niedoli

- Jak mam nie płakać skoro mój najlepszy przyjaciel mnie opuszcza?! Z kim ja teraz będę gadać? Nie ma drugiego takiego Jake'a, rozumiesz?!

- Na pewno znajdziesz kogoś równie fajnego, a ze mną cały czas możesz rozmawiać przez telefon. Obiecuję, że na pewno odwiedzę Cię w wakacje.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE

- Obiecanki cacanki. Wszyscy zawsze obiecują, a jak przychodzi co do czego, to jest zupełnie inaczej. Za 2 tygodnie zapomnisz w ogóle o całej Susan, pójdiesz do nowej szkoły, znajdziesz przyjaciół, zaczniesz zupełnie inne życie na dalekiej północy.

Nie mogąc ciągnąć dłużej tej tragicznej rozmowy, odłożyłam słuchawkę. Oczy miałam zalane łzami. Mój cały świat legł w gruzach. Ułożone dotąd, lecz smutne życie, zawaliło się jak domek z kart, który młodsza siostra ciągle niszczy przez przypadek. W tym momencie nic nie miało już sensu.

Minął miesiąc odkąd Jake wraz z rodzicami wyprowadził się z naszego miasteczka. Ilekroć szłam obok jego dawnego domu, tylekroć w mojej kotłowało się od myśli. Wracają wspomnienia, kiedy to bawiliśmy się jako dzieci w drewnianym domku na drzewie. Jak już byliśmy trochę starsi rozgrywaliśmy mecze piłki nożnej na trawniku za domem, aż w końcu gdy byliśmy w ostatniej klasie gimnazjum, założyliśmy niewielki zespół muzyczny i graliśmy u jego taty w garażu. To były piękne chwile, szkoda tylko, że są one tak ulotne i pozostały mi jedynie wspomnienia. Nie są one w stanie wypełnić pustki w moim sercu, wszystko, co było dobre się skończyło, a mój towarzysz zaczął lepsze życie. Jego Facebook jest pełny zdjęć z nowymi znajomymi, ciągle relacjonuje na Instagramie to, jak się świetnie z nimi bawi, jest uśmiechnięty. Zapomniał już o głupiej Susan, z którą znał się od piaskownicy. Jest to bardzo przykre, ale niestety prawdziwe. On już dawno o mnie zapomniał, a ja nadal o nim myślę i nie potrafię wymazać tych wszystkich wspomnień z pamięci.

Mijały kolejne lata, aż w końcu nadszedł upragniony dzień ukończenia szkoły średniej. Teraz każdy z nas stanął przed wyborem życiowej drogi. Podąży za marzeniami lub też podporządkuje się woli rodziców i pójdzie w ich ślady. Od wyjazdu Jake'a w moim życiu zaszły duże zmiany. Uświadomiłam sobie, że czas wziąć się w garść, czas zapomnieć o nim i iść dalej. Co prawda wiodłam samotne życie, ale nauczyłam się nie rozpamiętywać tych wszystkich z nim spędzonych dni. Był jedyną osobą, z którą potrafiłam nawiązać nic porozumienia. Mieliśmy wspólne pasje. Podobnie jak ja fascynował się lotnictwem i chciał zostać w przyszłości pilotem. Chodziliśmy w związku z tym często na miejscowe lotnisko, by móc przyglądać się startującym lub też lądującym żelaznym ptakom. Kochaliśmy to oboje. Dźwięk silników, pył unoszący się z pasa startowego, to wszystko sprawiało, że lotnisko było naszym drugim domem. W związku z tym po ukończeniu szkoły średniej, wybrałam się na studia lotnicze, a dokładniej na pilotaż samolotowy. Zaczęłam realizować moje wielkie marzenie, by za kilka lat usiąść za sterami ogromnego dreamlinera. Zdobywałam licencję za licencją, byłam coraz bliżej osiągnięcia upragnionego celu. Oczywiście nie byłabym sobą, gdybym nie była najlepsza na roku. To wszystko sprawiało, że miałam jeszcze większą motywację i utwierdzało mnie to w przekonaniu, że lotnictwo jest tym, co kocham. Pamiętam doskonale gdy pierwszy raz usiadłam za sterami niewielkiej Cessny. Chyba nigdy nie byłam tak bardzo podekscytowana. Po raz pierwszy mogłam chwycić za stery i wzbić sama maszynę w powietrze. To było coś wspaniałego.

Po ukończeniu studiów i zdobyciu licencji pilota samolotu wraz z odpowiednią ilością godzin nalotu, rozpoczęłam pracę jako pierwszy oficer w barwach narodowego przewoźnika. Byłam bardzo szczęśliwa, że mogę robić to, co mnie pasjonuje i sprawia mi przyjemność. Codziennie witałam pasażerów na pokładzie mojego Boeinga 737 i dbałam o to, aby bezpiecznie dowieźć ich na miejsce. Wykonywałam rotacje po całej Europie, począwszy na krajach skandynawskich, skończywszy na krajach południowych. Odwiedziłam wiele fantastycznych i dotąd mi nieznanymi miejsc. W zawodzie pilota bardzo fajne jest to, że za każdym razem lecimy z inną załogą. Nie ma więc mowy o rutynie. Poznajemy nowych ludzi z całego świata. To wszystko sprawia, że idę do pracy zawsze z uśmiechem. Za każdym razem kiedy ktoś pyta mnie o to, czym zajmuję się zawodowo i słyszy, że jestem pilotem samolotu, robi wielkie oczy ze zdziwienia. Nasze społeczeństwo jeszcze nie przywykło, że kobiety również mogą wykonywać ten zawód, ale w najbliższym czasie może się to zmienić. Kokpit jako „biuro” pełne wielu różnych przycisków, niebiańskie widoki za oknem, przecudne wschody i zachody Słońca to moja codzienność. Mimo tych wszystkich wspaniałych rzeczy jestem odpowiedzialna za moich pasażerów. Każdego dnia muszę dawać z siebie 100%, gdyż nawet mój najmniejszy błąd może kosztować setki ludzkich żyć.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE

Pewnego razu wykonywałam rotację na trasie Londyn Luton – Mediolan Malpensa. Świeciło wtedy mocne słońce. Zapowiadał się piękny dzień, wprost idealny na popołudniowy lot. Jak zawsze przybyłam na lotnisko ok. 3 godzin przed planowanym odlotem. Udałam się jak zwykle do biura, w którym urzędują piloci. Zawsze idziemy tam przed wylotem, by otrzymać niezbędne informacje dotyczącego naszego rejsu. Po wypełnieniu wszelkich dokumentów uznałam, że czas już iść do samolotu i przywitać się z załogą. Bardzo się cieszyłam, ponieważ zapowiadał się jeden z ładniejszych lotów, gdyż w Londynie rzadko zdarza się, że jest tak pięknie. Zazwyczaj panuje tu „psia pogoda”. Kiedy przyjechałam na płytę lotniska, samolot był już przygotowywany do odlotu. Wchodząc po schodach zatrzymałam się w połowie i jeszcze raz rzuciłam okiem na mieniącą się w słońcu architekturę. Było wspaniale. Po wejściu do samolotu przywitałam się ze stewardessami, które były właśnie w trakcie przygotowywania posiłków dla gości oraz samolotu do boardingu. Następnie udałam się do mojego podniebnego „biura”. Po przekroczeniu progu kokpitu moim oczom ukazał się wysoki brunet. Na dźwięk moich kroków odwrócił się gwałtownie. Stanęliśmy jak wryci. Nasze spojrzenia skrzyżowały się. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Tym wysokim brunetem był Jake Smith, ten sam Jake, z którym bawiłam się w piaskownicy, chodziłam do szkoły i spędzałam każdą wolną chwilę. Natychmiast rzuciłam mu się w ramiona. Moja radość była nie do opisania. On także bardzo cieszył się z naszego spotkania. Po wymienieniu kilka zdań zabraliśmy się z zapałem do pracy. W końcu samolot musi wylecieć o czasie. Jake, jak na prawdziwego kapitana przystało, chwycił stery i z lekkością uniósł maszynę w przestworza. Muszę przyznać, że odkąd pamiętam zawsze był perfekcjonistą. Po starcie, kiedy stery przejął za nas autopilot, zaczęliśmy rozmawiać. W końcu po tylu latach rozłąki nasze drogi wreszcie się spotkały. Po 2 h lotu, który odbył się bez niespodzianek, wylądowaliśmy w Mediolanie. Dopełniwszy wszelkich formalności i pożegnawszy załogę, wzięliśmy z lotniska taksówkę i udaliśmy się na nocleg do hotelu, gdyż nasz lot powrotny do Londynu miał odbyć się za 2 dni. Szczerze mówiąc, rzadko się zdarza, że dwóch pilotów leci razem z powrotem. Najwyraźniej to było przeznaczenie.

Wieczorem wybraliśmy się na kolację do jednej z najlepszych mediolańskich restauracji. W końcu mieliśmy tyle do nadrobienia. Siedząc z nim przy stole i patrząc na przepiękną katedrę, wszystkie wspomnienia zaczęły odżywać we mnie na nowo. Zawsze czułam do niego coś więcej, lecz nigdy nie miałam odwagi, by mu o tym powiedzieć.

Jake chyba miał podobnie. Widzę jak na mnie patrzy. Najwidoczniej dostaliśmy od losu drugą szansę, by móc wszystko naprawić. Dwa dni w bajecznym Mediolanie z osobą, którą kocha się od tak wielu lat, chyba lepiej być nie mogło. Po kolacji wybraliśmy się na spacer w blasku wieczoru. W pewnym momencie Jake opuścił mnie na chwilę, a gdy już wrócił, udaliśmy się w stronę mostu. Miejsce to trochę przypominało Wenecję. Był piękny wieczór, księżyc świecił jasno pośród gwiazdzonego nieba. Nagle Jake klęknął przede mną na jedno kolano, wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko i spojrzał mi głęboko w oczy.

- Najdroższa Susan, w najpiękniejszych snach nie wyobrażałem sobie, że los da nam drugą szansę. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną, przejmując stery mojego życia?

- Tak!- wykrzyknęłam z radością. Nawet nie wiesz jak bardzo Cię kocham i już więcej nie chcę Cię stracić.

Po tych słowach Jake wsunął mi na palec pierścionek z brylantem, który mienił się wspaniale wśród księżycowego blasku i wziął mnie na rękę. Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa. Teraz będziemy już razem na dobre i na złe. Nic już nas nie rozdzieli.

Przez tyle lat czekałam, aż w końcu i dla mnie zaświeci słońce. Teraz nadszedł ten czas. Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Czasem jeśli macie wrażenie, że nic Wam się w życiu nie układa, nie poddawajcie się. Zawsze po burzy dla każdego z nas zza chmur wyjdzie słońce.

felieton

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE**Karolina Miedzińska****Bycie starszą siostrą to nagroda czy kara?**

Tak się składa, że od 7 lat pełnię rolę starszej siostry mojego słodkiego, choć czasem złośliwego brata. Gdy rodzice przekazali mi tę informację byłam w szoku! Uciekłam do mojego pokoju i zaczęłam pakować rzeczy, ponieważ stwierdziłam, że nie zostanę ani minuty dłużej w miejscu, w którym miał pojawić się mały intruz!

Nie chciałam się z nikim dzielić moimi zabawkami, a tym bardziej rodzicami! Postanowiłam obrazić się na cały świat, bo myślałam, że może wtedy rodzice się rozmyślą. Nie podziałało, wtedy jeszcze nie wiedziałam, że dzidziusia z brzucha nie da się odwołać. Nadszedł czas, że pogodziłam się nawet z tym faktem. Myślę, że było to skutkiem wielu prezentów, które otrzymywałam w tamtym czasie. Była jedna zasada, jeśli kupują coś dla malucha, to dla mnie też! Dzień dziecka miałam codziennie, czułam się jak w niebie. W sumie z czasem zaczęłam być ciekawa jaki będzie, co najlepsze okazało się, że miałam zostać albo Karolinką albo Filipkiem, tak więc mój brat otrzymał imię, które sama mogłam nosić, gdybym urodziła się chłopcem. Było mi całkiem miło z tego powodu. Brat okazał się być dla mnie największym skarbem, jaki mogłam sobie wymarzyć. Jest moim męskim odpowiednikiem. Gada nawet więcej ode mnie i również miewa głupawki, podczas których nie umie przestać się śmiać. Mimo 11 lat różnicy świetnie się dogadujemy, może to dlatego, że sama uwielbiam oglądać bajki i z chęcią bawię się z nim klockami, czy też samochodzikami. Jego pasją jest zaczepianie mnie! Gdy mu się nudzi jestem jego celem i mam wrażenie, że wychodzi mu to coraz lepiej. Mimo to mamy swoje rytuały, codziennie wieczorem oglądamy razem nasz ulubiony serial. To nasza rutyna i zawsze staramy się wypełnić nasze obowiązki, jak najszybciej by później mieć czas dla siebie. Trochę mu matkuje, czasami bardzo go to wkurza, ale czuję się odpowiedzialna za tego małego człowieka, który zresztą mimo tak młodego wieku uczy mnie tańca towarzyskiego. Tak, trenuje go już od ponad 2 lat i jest w tym dobry! Duma mnie rozpięra i na każdym jego występie się wzruszam, a później chowam na widowni by nie zobaczył, jak płaczę, bo mogłoby to źle wpłynąć na jego występ, iż jest bardzo wrażliwy i sam mógłby się rozkleić.

Raz się kochamy, a raz chcemy się pozabijać. W naszym domu zawsze jest wesoło, to jego zasługa, moja może trochę też, ale na pewno bez niego nie byłoby tak samo. Oboje mamy swoje humorki, ale jak przychodzi, co do czego, to zawsze jedno stanie w obronie drugiego. Tworzymy mega zespół, czasami kontra rodziców. Nasz wdzięk i urok osobisty zawsze potrafi ich złamać i na przykład jego kara z moją pomocą trwa o jeden dzień krócej. Z dzieleniem się ma trochę problemy, natomiast ode mnie wszystko bierze śmiało i bez pytania. Nie wiem, jak ten jego zbiór zasad działa, ale jakoś nie umiem się na niego gniewać. Tak to już bywa z rodzeństwem, powiem więcej, oboje chyba żałujemy, że jesteśmy tylko we dwójkę! Kolejny brat byłby już przez nas mile wyczekiwany!

aniesz moją żoną, przejmując stery mojego życia?

- Tak!- wykrzyknęłam z radością. Nawet nie wiesz jak bardzo Cię kocham i już więcej nie chcę Cię stracić.

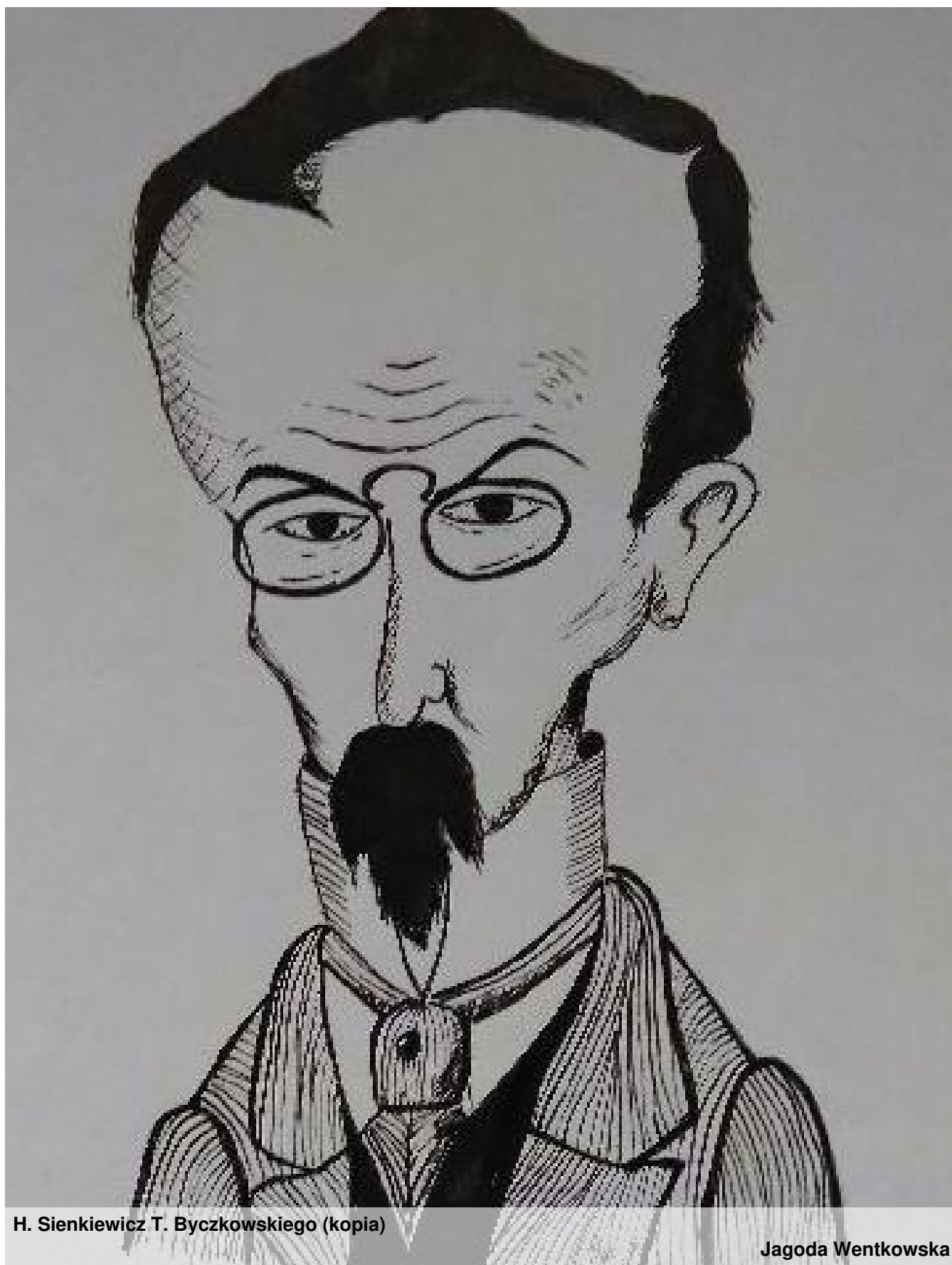
Po tych słowach Jake wsunął mi na palec pierścionek z brylantem, który mienił się wspaniale wśród księżycowego blasku i wziął mnie na rękę. Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa. Teraz będziemy już razem na dobre i na złe. Nic już nas nie rozdzieli.

Przez tyle lat czekałam, aż w końcu i dla mnie zaświeci słońce. Teraz nadszedł ten czas. Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Czasem jeśli macie wrażenie, że nic Wam się w życiu nie układa, nie poddawajcie się. Zawsze po burzy dla każdego z nas zza chmur wyjdzie słońce.

Karolina Miedzińska jest absolwentką X LO.

rysunek

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE

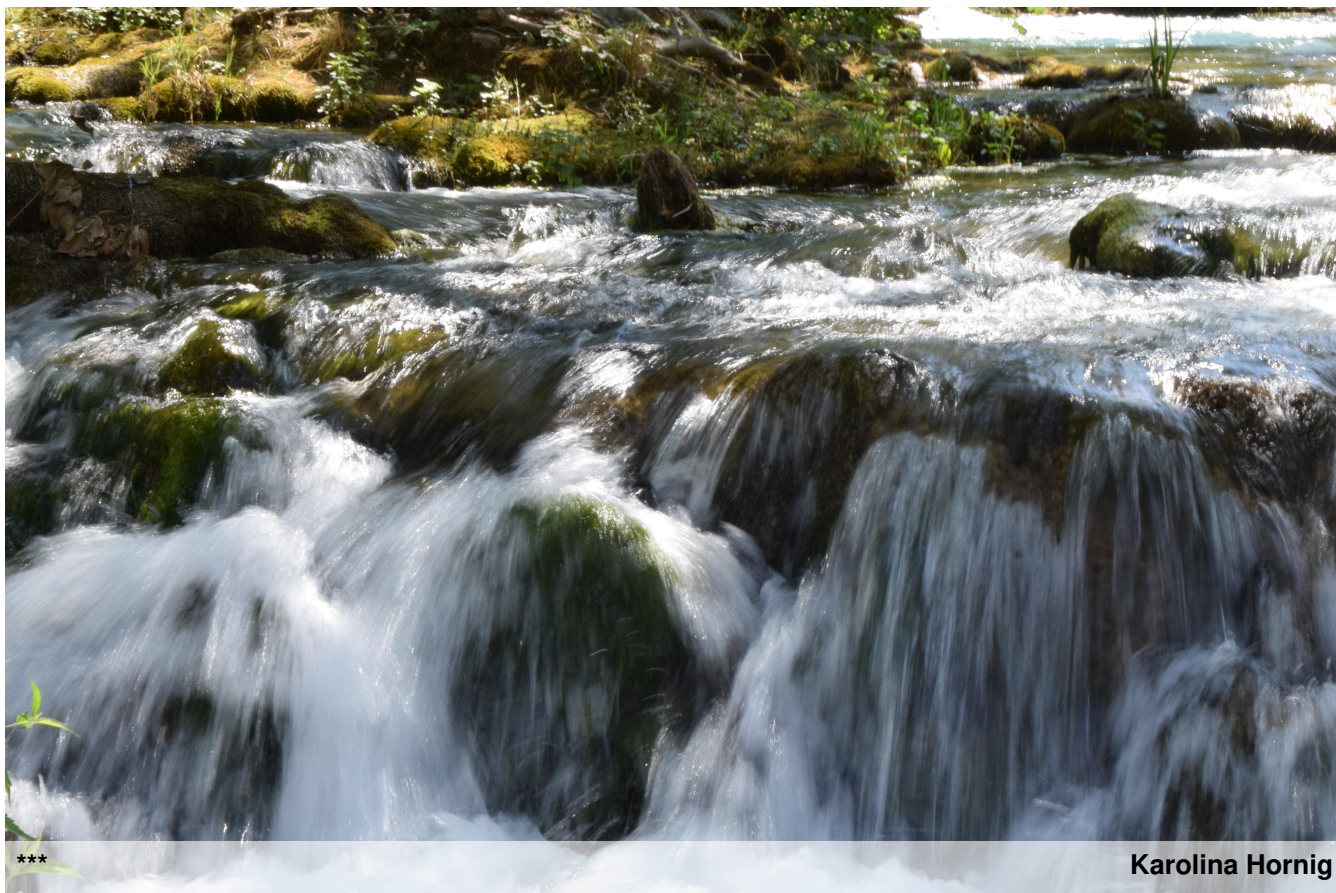


H. Sienkiewicz T. Byczkowskiego (kopia)

Jagoda Wentkowska

fotografia

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE



Karolina Hornig



Karolina Hornig

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE



CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE



Marta Bomba



Marta Bomba

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE



Marta Bomba

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE



Nie wszystko złoto co się świeci

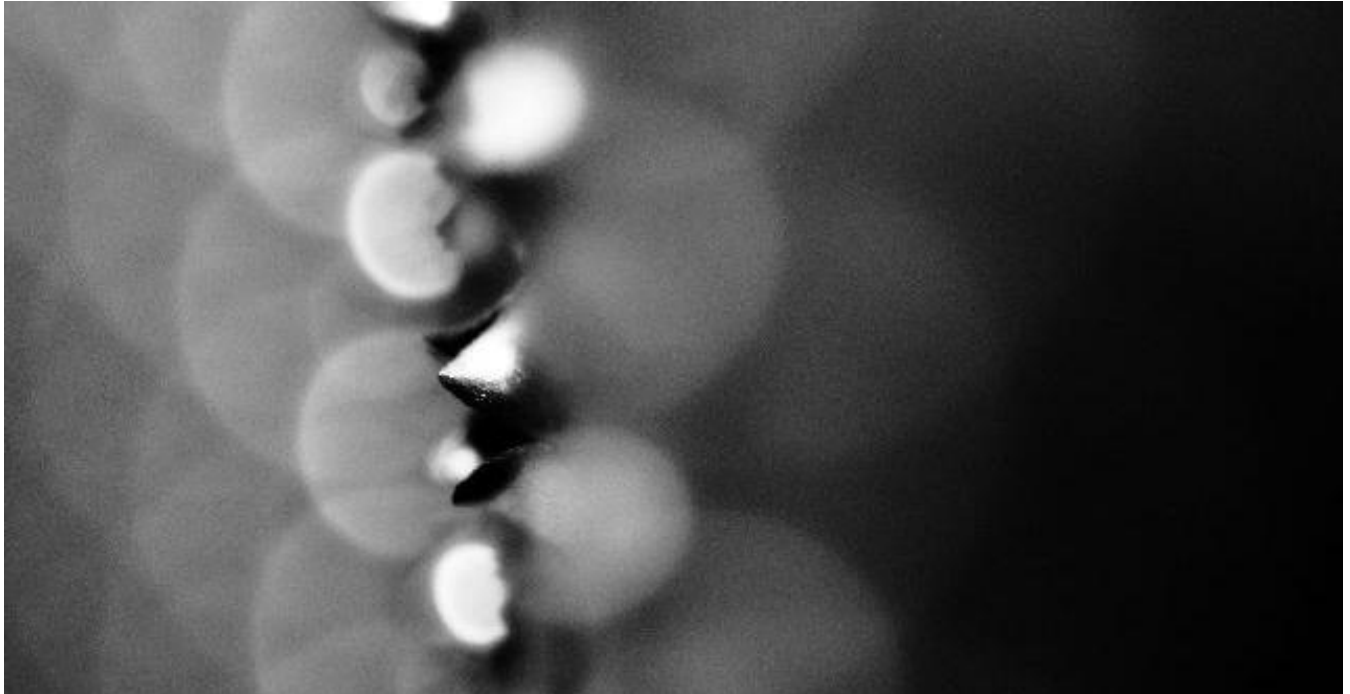
Dawid Przybyłowski



Ciepła błogosławieństwo w pigułce

Dawid Przybyłowski

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE



Filip Seweryn

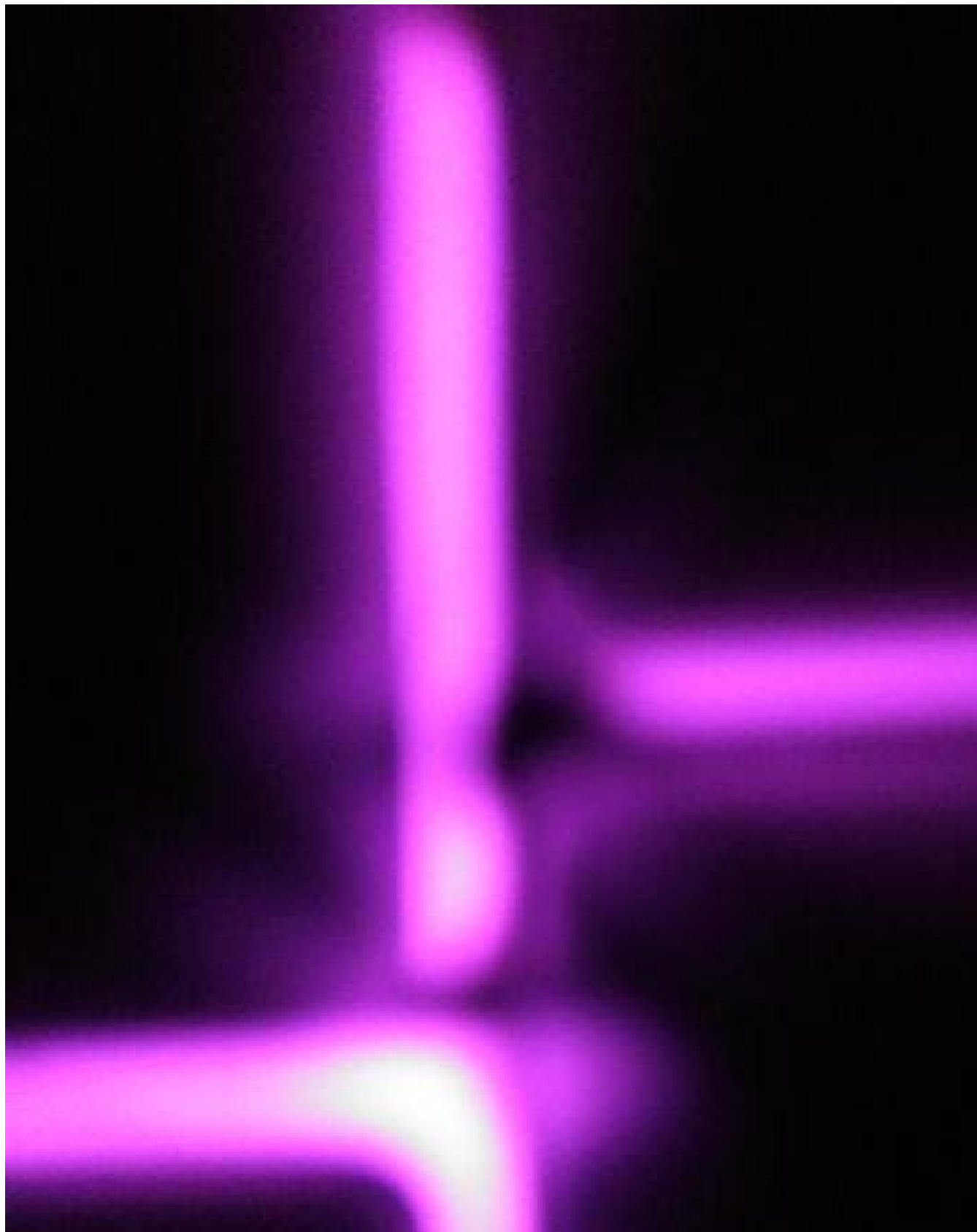


Filip Seweryn

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE



CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE



Light 1

